

# Bajki i opowiadania ludu krakowskiego.

## Wędrownka po śmierci.

Między wieśniakami ze wsi Grojca (powiat Biała) krąży takie opowiadanie :

Ostatni z Chwalibogów, właściciel Grojca, był panem bardzo złym i za czasów pańszczyźnianych krzywdził ludzi. Gdy umarł przed paru laty, widywali go ludzie chodzącego po polach, po groblach i około dworu. Pewnego razu powracał ś. p. ksiądz Woźniak, proboszcz miejscowy z Oświęcimia, późno w nocy z swoim parobkiem. Gdy przejeżdżali koło cmentarza, zobaczyli, że ktoś wyszedł z furtki cmentarnej i obok koni ścieżką szedł równo z jadącymi. Bał się parobek i ksiądz także. Wreszcie gdy przyjechali ku dworowi, osoba idąca weszła w bramę i zniknęła w parku. Wtedy zapytał ksiądz parobka, czy poznał tego, co szedł. Parobek mówi, że to pan Chwalibóg. Ksiądz go też poznał ale zakazał parobkowi mówić o tem zdarzeniu. Parobek jednak wygadał się.

Opowiedziała  
*Rozalia Nitka.*

---

## Djabeł i niedźwiedź.

Obrał sobie djabeł siedzibę w młynie. Co noc o dwunastej przychodził do młynnicy i robił ludziom psoty. W żaden sposób nie mogli się go pozbyć. Raz wieczorem przyszedł do młyna cygan z niedźwiedziem i prosił o nocleg. Młynarz pozwolił mu przenocować się w młynnicy razem z niedźwiedziem. Gdy o dwunastej w nocy, jak zwykle, przyszedł djabeł, zobaczył w kącie śpiącego cygana i niedźwiedzia. Nie wiedząc, co to jest a chcąc znowu wyrządzić psotę nową, skoczył na niedźwiedzia i począł go targać za kudły. Przebudził się niedźwiedź, a rozgniewany rzucił się na djabła i chwycił go w swoje łapy potężne. Tak okropnie pobił djabła, że ten zaledwie wydarł się mu i uciekł z młyna. Jakiś czas nie pokazywał się djabeł w młynnicy, ale żał mu jej było opuścić, a bał się strasznie niedźwiedzia. Wreszcie postanowił dowiedzieć się, co się dzieje w młynie, przyszedł i siadł sobie na dachu, na kalenicy, ale do młynnicy nie zajrzał.

Gdy przechodził młynarz z domu do stajni przez podwórze, zapytał djabeł:

— Miela, jest tam kycia?

Cu miało znaczyć: „Młynarzu, jest tam niedźwiedź?”

Młynarz myślał, że się go djabeł pyta o kotkę, która okociła się właśnie, więc rzekł:

— O, jest, jest kycia. Teraz się okociła i ma cztery młode kocięta.

Sądząc, że przybyło niedźwiedzi w młynie, zawołał djabeł.

— Kiedy tak, to już więcej nie przyjdę.

I poszedł. Od tego czasu mieli ludzie spokój w młynie, bo djabeł nie pokazał się już nigdy.

*Ze Starego Sącza.*

---

## Jak można pozyskać mleczność krów.

Jest zwyczaj w okolicy Zatora, że gospodynie jadą w Wielki piątek do klasztoru do Kęt po święcone ziele i każda zanosi podarek zakonnikom za to ziele. Bogatsze gospodynie dają cielęta, mniej zamożne gęsi, kury i t. p.

Dwie kobiety, kmiotki z Piotrowic, pobiły się na weselu a potem zaskarżyły do sądu. Gdy je przesłuchiowano w sądzie w Zatorze, opowiedziała jedna z nich Rzepianka, że przy folwarku „Pod lipkami“ są dwa drzewa pozostałe z parku hrabiego Potockiego. Pod temi drzewami jest żabka, która ma głowę żaby a resztę ciała podobną do ciała ludzkiego. Gdy gospodyni powraca z Kęt, każda idzie pod te drzewa, ale jedna o drugiej nie może wiedzieć, i rzuca dziewięć razy po listku święconego ziela. Ta żabka nic nie je prze rok cały, tylko w Wielki piątek świeże ziele. Która z kobiet przyszła pierwsza, żabka zjada jej ziołka i tej kobiecie dawały krowy dużo mleka przez cały rok. Rzepianka chodziła tam dawniej z matką swoją a żabka zjadała od nich listki. Przypadkowo podpatrzyły ją sąsiadki i dowiedziały się o sposobie pozyskania wielkiej ilości mleka. Bajerka uprzędziła Rzepiankę w przyszłym roku; z czego powstała nienawiść między obydwiema a na weselu pokłóciły się i pobiły.

Sąd w Zatorze poprosił praktykanta gospodarczego, aby się przekonał, czy tam jest żaba pod tymi krzakami. Rzeczywiście znalazł tam pan Kozik ropuchę, którą zastrzelił, aby położyć tamę

gusłom. Kobiety uczyły stratę wielką, płakały za tą żabą, a Rzepianka nienawidzi pana Kozika, chociaż jest jej bliskim krewnym. Od tego czasu coraz rzadziej jeżdżą gospodynie do Kęt po ziele do klasztoru.

---

### Dlaczego szewcy piją w niedziele i poniedziałki?

Przypadkiem zabił szewc psa, a cech szewski, uznając, iż tym postępkim został cały stan szewski pohańbiony, zabronił temu szewcowi zajmować się więcej rzemiosłem. Skończył szewc buty ostatnie, które miał jeszcze w robocie dla pana i strapiiony poszedł je odnieść. Zauważył pan zmartwienie szewca, a że mu ciągle dobre buty robił, więc go zapytał o przyczynę. Opowiedział szewc, co się stało, że przypadkiem psa zabił, że za to wyrzucili go z cechu, a on z żoną i pięciorgiem dzieci chyba z głodu zginie, skoro mu nie wolno prowadzić dalej rzemiosła. Oburzył się pan tym nielitościwym postępkim szewców, którzy dla jednego psa skazali na głód całą rodzinę, siedmioro ludzi. Zapłacił szewcowi za buty i kazał mu przynieść zabitego psa i przyobiecał wyratować z nieszczęścia.

Na niedzielę zaprosił pan wszystkich szewców do siebie na ucztę. Dziwili się wszyscy łasce pańskiej, ale przybyli. Przyjął ich pan uprzejmie, usadził za stołem i zachęcał, aby jedli i pili. Na ostatnią potrawę dostali szewcy pieczeń z zabitego psa, którego pan kazał kucharzowi dobrze przyrządzić. Gdy zjedli wszystko ze smakiem, po skończonej uczcie odezwał się pan do szewców:

— Wyrzuciliście z cechu biednego szewca za to, że przypadkiem psa zabił, nie mając litości nad nim, jego żoną i pięciorgiem dzieci. Teraz zjedliście wszyscy pieczeń z tego psa. Któż gorszy, czy ten, co psa zabił, czy ten, co go zjadł?

Co się działo z szewcami po tej wspaniałej uczcie, na której sobie dobrze podjedli i podpili, nie trzeba gadać. Więc żeby przytłumić w sobie ten niesmak i wstręt, gdy wybiegli z pałacu, pili w mieście całą niedzielę i poniedziałek i tak piją do drugiego dnia, bo samo wspomnienie, że psa zjedli, napełnia ich obrzydzeniem.

Opowiadanie to, które słyszałem od kowala w Krakowie w grudniu 1896 roku, przypomniało mi podobne zdarzenie opisane w dziele: „Porządek sądów y spraw mieyskich prawa Mayde-

burskiego w Koronie Polskiej“ i t. d., wydanie z roku 1760 w Przemyśle, a mianowicie w księdze tego prawa zatytułowanej: „Tytuły prawa maydeburskiego do porządku i do artykułów...“ i t. d. str. 185 wiersz czterenasty z góry i dalsze opiewają dosłownie jak następuje:

„Dobrze jeden Pan w Polsce w mieście swoim uczynił, gdy się dowiedział, iż szewcy nie dopuścili robić rzemiosła jednemu Mistrzowi między sobą, iż psa kopytem zabił, w ten czas gdy mu był kołacz z masłem uchwycił. Kazał w mieście zapuścić sieci na psy w święto, kiedy rzemieślnicy schadzki miewają. A gdy ich niemało nagnanych było, rozkazał wszystkim szewskiego cechu, począwszy od starszych, aż do młodszych, aby każdy po psie zabił; co wszyscy uczynić musieli. A iżby byli od przełożonych w mieście nagany nie mieli, musiał y Burmistrz y Rayce po psie zabić, y sam też Pan na ostatek psa zabił, chcąc im to pokazać przykładem swoim, aby to znali a dobrze się nauczyli, iż pies bestya nigdy tego nie godzien, aby człowiek w takiej wzgardzie y odrzuceniu dla niego być miał. Także, gdy wszyscy po psie zabili, uczynili się wszyscy krom żadnych przywilejów jednako godnymi y pocziwemi, nie inaczey, jakoby też sarny albo zające w sieci, będąc na najlepszym myśliwstwie pobili. Dopiero na sobie poznali, iż niesłusznie nad bratem swoim uczynili, gdy go dla psa z rzemiosła zrzucali, a prawie jakoby becznym czynili“.

Dla wyjaśnienia dodać winienem, iż wydawca z roku 1760 „Prawa maydeburskiego“ wspomina, że między rzemieślnikami rozpowszechnił się zwyczaj uważać zabicie psa za takie bezechństwo, że sprawca owego nie godzien jest należeć do jednego cechu z porządnymi ludźmi. To też wykluczali takiego z cechu. Wydawca z roku 1760 „Prawa maydeburskiego“ gorszy się tym zwyczajem i wykazuje jego niedorzeczność i niehumanność.

*Seweryn Udziela.*

